

## Kronika Jasieńca Jana Wągradzkiego, cz. 23.

W roku 1870 trzydziestego pierwszego maja na rzecz uwłaszczonych włościan z majątku Jasieniec przeszło dalszych 18 morgów i siedemdziesiąt dziewięć prętów gruntu, w zamian za służebność pastwiska tymże przysługujący, czyli tak zwany serwitut.

W roku 1871, 10 maja tegoż roku w mieście Moran, w Państwie Austriackim zmarła na kuracji Antonina Suska, lat 40 licząca. Była współwłaścicielką majątku Warpęsy z przyległościami, żona Piotra Suskiego, córka Leopolda i Nepomuceny z Leskich, małżonków Skarzyńskich, urodzona w Głownie.

---

W roku 1872, po raz trzeci w ciągu dziewiętnastego wieku, wybuchła epidemia cholery w Jasieńcu i na terenie parafii i zabrała dość dużą ilość ofiar w ludziach.

W roku 1872 było ich 136, a w roku 1873 – 192 ludzi.

Dla porównania podaje się, że przed epidemią w roku 1871 zmarło w parafii 83 osoby, jak również i po epidemii – w roku 1874 – 83 ludzi.

Były długoletni nauczyciel szkoły elementarnej w Jasieńcu, Hilary Gębski, który jeszcze na kilkanaście lat przed epidemią wyprowadził się z Jasieńca, po ożenku z drugą żoną, zmarł w roku 1872 na cholere.

Żona jego licząca wtedy 55 lat zaraz po jego pogrzebie uciekła przed epidemią z trojgiem dzieci do swojej siostry do Gniejewic. Tam też 25 lutego 1873 roku umarła na cholere jej trzyletnia córeczka.

Dla upamiętnienia tej strasznej epidemii jeszcze w tym samym roku mieszkańcy Osady Czersk przy współudziale parafian jasienieckich postawili na skwerku przed kościołem statue Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia.

Do tego czasu, to jest do wystąpienia epidemii po raz trzeci niektórzy uprzywilejowani parafianie jasienieccy grzebali swoich bliskich zmarłych na cmentarzu przykościelnym, ale w czasie epidemii zostało to zabronione na zawsze przez władze rządowe. Od tego czasu – to jest od roku 1873 – jeden cmentarz stał się miejscem spoczynku dla wszystkich zmarłych.

W tych dwóch latach 1872 i 1873 epidemia cholery szalała nie tylko w Jasieńcu i w okolicy, ale i w sąsiednich gminach.

W roku 1875 dnia 23 czerwca, już po ustaniu epidemii zmarł w Jasieńcu Jan Dubiel lat 43 mający, nauczyciel Szkoły Elementarnej w Jasieńcu, pozostawiający po sobie owdowiałą żonę, Leokadię z Pogorzelskich Dubiel.

Po śmierci nauczyciela Jana Dubiela rosyjskie władze oświatowe przysłały do Jasieńca nowego nauczyciela Sedyminusa Jedurakisa, prawdopodobnie Litwina.

Nowy nauczyciel Jedurakis mówił po polsku bardzo słabo, do uczniów mówił tylko po rosyjsku i uczył jak najwięcej po rosyjsku.

Szkoła w Jasieńcu od początku swojego istnienia nie miała własnościowego budynku.

W ostatnim ćwierćwieczu dziewiętnastego wieku zaistniała możliwość, żeby szkoła była w swoim domu (mieściła się w odrębnym budynku), ale na to trzeba było poczekać jeszcze kilka lat.

---

Po przystąpieniu Michela Bergsohna do spółki akcyjnej fabryki cukru Czersk w Jasieńcu, fabryka rozrastała się coraz bardziej i zarazem bogaciła się.

W roku 1874, 3 lipca Fabryka cukru Czersk nabyła od Lucjana i Cecylii, małżonków Sadkowskich z tychże dóbr Kurczowa folwark Czachów włók pięć, morgów dziesięć i 268 prętów miary nowopolskiej za 17 tysięcy rubli.

W roku 1879 fabryka Czersk kupiła od Władysława i Antoniny małżonków Ludników dobra ziemskie Pabierowice.

Ilość włók jak również i cena szacunkowa nie jest znana, bo księga wieczysta dóbr ziemskich Pabierowice, niegdys znajdująca się w archiwum hipotecznym przy sądzie powiatowym, obecnie rejonowym w Grójcu, albo zaginęła, albo została bardzo zniszczona i przeznaczona na makulaturę.

Jak wynika z relacji żyjących jeszcze kilku byłych robotników rolnych, czyli tak zwanych fornali, administrator tego majątku na każdą włókę ziemi przyjmował do pracy jednego fornala, a było ich stale 30. Wobec czego wnioskuje z tych zeznań było tam 30 włók (prawdopodobnie więc nabytych zostało 30 włók).

W roku 1879, 12 sierpnia odbył się ślub Michała Hieronima hrabiego Chłapowskiego z Gośniewic, urodzonego we wsi Czerwona w Wielkim Księstwie Poznańskim, kawalera lat 31, syna Stanisława i Henryki z Morawskich, z Marią Bronisławą Sadkowską, panną lat 23, urodzoną w Brudnie, córką Lucjana i Cecylii z Szembeków, a zamieszkałą we wsi Kurczowa par. Jasieniec. Ślub odbył się w Katedrze Świętego Jana w Warszawie. Akt ślubu został spisany w kancelarii parafialnej w Jasieńcu w obecności świadków - Antoniego Domańskiego, właściciela Jasieńca i Władysława Jaszowskiego, Właściciela Łychowskiej Woli.

W roku 1880 dnia 15 maja fabryka Czersk kupiła dobra ziemskie Łychów (około trzydziestu włók). Właściciel Łychowa, Gustaw Bergsohn - Löwenberg był bardzo zadłużony w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim w Warszawie, a z cukrowni Czersk na siedem lat naprzód pobrał pieniądze za mające być dostarczone do fabryki buraki, ale gdy i to nie uratowało jego sytuacji finansowej, majątek jego został wystawiony na przymusową licytację i fabryka Czersk zabrała Łychów za długi.

Gdy majątek ziemski Łychów stał się własnością fabryki cukru Czersk, przystąpiono do budowy nowej drogi przez bagno skracającej odległość pomiędzy fabryką a nowo nabytym majątkiem Łychowem. Teraźniejszej (obecnej) drogi łączącej Jasieniec z sąsiednimi Warpęsami wówczas jeszcze nie było.

Jedynie zimową porą po mrozie albo podczas suchego lata można było tędy przejść tylko piechotą, a dojazd do Jasieńca z miejscowości położonych od niego na południe odbywał się okrężną drogą przez Polichno do drogi turowskiej, a wyjazd do obecnie istniejącej drogi - szosy, którą też zbudowała fabryka Czersk po kupnie Pabierowic aż do szosy Krakowskiej, był koło osady Zacisza, poza Jasieńcem Żołnierskim. Obydwie te miejscowości - Polichno i Zacisze - teraz urzędowo nie istnieją, zostały one włączone do sąsiednich większych miejscowości. Polichno włączono do Warpęs, a Zacisze do Czachowa.

W roku 1885 w czasie pomiarów geodezyjnych 27 października dobra ziemskie Jasieniec liczyły 567 morgów ogólnej powierzchni gruntu (567 morgów i 275 prętów).

W roku 1885 Urząd Gminy Jasieniec mieścił się w Jasieńcu Szlacheckim, obok tak zwanej "Wygnaneki", w domu Ekla (obecnie już nie istniejącym). Był to stary dom drewniany z dobudowanym gankiem, który to budynek przed kilku latami rozebrano.

W tym budynku urzędowało kolejno kilku chłopskich wójtów. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że wójt Antoni Domański - jak już wiadomo - przeniósł Urząd Gminy Jasieniec z Boglewic do Jasieńca, ale urzędował w swoim pałacu, natomiast następni po nim chłopscy wójtowie - Paweł Gies z Gniejewic, Mateusz Stasiak z Turowic, Ludwik Janus z Dużej Zbroszy, Walenty Krajewski z Turowic i Walenty Jeżak z Dużej Zbroszy urzędowali w wyżej wymienionym budynku, jak wtedy mówiono błędnie: „na Wygnance”.

Na tej „Wygnance” o czym już była wzmianka w tej kronice - mieszkali przeważnie dawniejsi jeszcze z czasów

pańszczyzny kopiarze (późniejsi małorolni gospodarze) i ich potomkowie, prawie że wszyscy pracowali w pobliskiej cukrowni i zimą i latem, robota tam była zawsze, jak nie w cukrowni to w majątkach fabrycznych, przy brukarzach, przy murarzach, przy cieślach i przy blacharzach.

Niektórzy z nich wyuczyli się tych – przeważnie budowlanych – zawodów i później sami zostali fachowcami: murarzami, brukarzami, cieślami i blacharzami.

Po skasowaniu pańszczyzny i po uwłaszczeniu pańszczyźnianych chłopów nadawanie tak zwanych serwitutów, to jest gruntów służących za pastwisko, nie przebiegało wszędzie w jednym roku. W Jasieńcu odbyło się to, jak już wiadomo z Kroniki, w 1870 roku, natomiast w Gośniewicach sprawa serwitutów przeciągnęła się o przeszło 10 lat. Długo prawowali się uwłaszczeni gospodarze z Gośniewic o te serwituty z hrabią Michałem Hieronimem Chłapowskim, który żadnemu gospodarzowi nie chciał dać tyle, ile mu się należało.

Najbardziej ze wszystkich czuł się pokrzywdzony małorolny gospodarz Józef Chrzanowski pochodzący ze wsi Kurczowa, niedawno ożeniony i zamieszkały w Gośniewicach. Należał mu się serwitut na dwie krowy, a pan hrabia chciał mu dać serwitut tylko na jedną.

Prawowali się dość długo, wreszcie gdy Chrzanowski usłyszał z ust hrabiego, że nic więcej nie dostanie – zdenerwowany już bardzo powiedział: „To ja pójdę ze skargą na Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego do Najjaśniejszego Pana do Petersburga

„A pan hrabia odpowiedział mu na to w obecności świadków: „Ja mam w du... twojego najjaśniejszego pana”. Na tym rozmowa z panem hrabią się skończyła. Chrzanowski opuścił hrabiowski pałac i poszedł do domu. Za kilka dni pan hrabia dowiedział się od lokaja, że jednak Chrzanowski poszedł do cara do Petersburga. Pan hrabia myślał, że ten chłop analfabeta nie trafi do Petersburga, ale w tym przypadku bardzo się omylił.

Pan hrabia nie był przecież ciemniakiem i wiedział dobrze o tym, że odległość z Warszawy do Petersburga wynosiła 1,180 wiorst, a wiorsta liczyła więcej niż dzisiejszy kilometr. Mówił pan hrabia do lokaja: „To bajka, jest już wprawdzie kolej do Petersburga, ale tego chodopachołka nie stać na to, żeby pojechał koleją do Petersburga, bo na taką podróż musiałby te swoje kilka morgów sprzedać, a na piechotę przecież nie zajdzie, bo to jest za daleko, to jest niemożliwe”. Powiedział więc do lokaja: „Władziu, śmieję się z tego i zajrzyj do studni”. Lokaj zajrzał do studni, a pan hrabia go zapytał: „Władziu! Co tam w studni widziałeś?” Lokaj odrzekł: „Widziałem, że jest pełna studnia wody”. Dowcipny pan hrabia odrzekł: „No widzisz, jak w tej studni wody nie zabraknie, tak u pana Gośniewic pieniędzy nie braknie.

Józef Chrzanowski nie umiejący pisać (ani nawet czytać) i na podróż nie mając pieniędzy, jednak trafił do Petersburga, tym bardziej, że przed czterema laty 7 lat tam służył w wojsku i to mu ułatwiło uzyskać posłuchanie u cesarza, ale pan hrabia wcale o tym nie wiedział.. Chrzanowskiemu na podróż do Petersburga i z powrotem zeszło rok czasu. Zawzięty chłop powiedział tak: „Słowo się rzekło, to nie na próżno”. Co postanowił, to i wykonał. Cesarzem był wtedy Aleksander III Aleksandrowicz. Chrzanowski za pośrednictwem swoich byłych dowódców, oficerów z tego pułku, w którym służył w wojsku, został przyjęty przez cesarza (według etykiety jaka wtedy obowiązywała na cesarskim dworze).

Zanim Chrzanowski powrócił z Petersburga, to już jaśnie wielmożnemu panu hrabiemu zabrakło pieniędzy, bo kary sypały się na niego jak z rogu obfitości, tak że ledwo tylko, tylko nadażał płacić. Od zsyłki na Sybir uratowało go tylko to, że był on pruskim poddanym. Przede wszystkim zaraz po powrocie Chrzanowskiego z Petersburga musiał mu dać natychmiast to, co mu się słusznie należało i już nie powtórzył tego, gdzie ma najjaśniejszego pana.

Majątek wolno mu było sprzedać albo rozparcelować, ale bezwzględnie musiał się wynosić i to w wyznaczonym terminie, z granic Królestwa Polskiego, tak skąd pochodził, do swojej rodzinnej wsi Czerwona w Wielkim Księstwie Poznańskim.

W roku 1885 zaczął się spór ówczesnego wójta gminy Jasieniec, Ludwika Janusa z Dużej Zbroszy, z ówczesnym księdzem proboszczem jasienskim – Ezechielem Wasiłowskim o budynek szpitalny w tym czasie przez nikogo nie

zamieszkały, bo umarł w nim ostatni ubogi z tych siedmiorga ubogich, którzy tam przez dłuższy czas mieszkali. Ten właśnie budynek wójt Janus chciał przejąć na szkołę. Ksiądz proboszcz uzurpował sobie prawo do dysponowania tym budynkiem poszpitalnym z tej racji, że stał on w pobliżu kościoła, a wójt – chociaż był analfabetą – wiedział o tym, że szpital podlegał pod władze gminy i tylko gmina ma prawo nim dysponować.

Spór zakończył się w sądzie pokoju w Goszczynie, a sprawę rozpatrywał sędzia Mysyrowicz, dziedzic majątku Falencice w gminie Promna nad Pilica. Sąd w Goszczynie przekazał budynek poszpitalny na własność gminy Jasieniec, a Ksiądz proboszcz od tego wyroku już nie apelował.

W roku 1886 w budynku poszpitalnym w pobliżu kościoła została otwarta nowa szkoła z jednym rokiem wstępnym i trzema oddziałami.

Za staraniem wójta Janusa sprowadzono do nowej szkoły nowego nauczyciela.

Pierwszym nauczycielem, który był przysłany do tej nowej szkoły jasienieckiej, był pan Krzyszkowski, absolwent czynnego już wówczas seminarium pedagogicznego w Siennicy w byłej guberni warszawskiej, w powiecie Mińsk Mazowiecki.

Dotychczasowe fragmenty w dziale: [KRONIKA JASIEŃCA cz.1](#) oraz [KRONIKA JASIEŃCA cz.2](#)